

PRACA SZKOLNA

Dodatek miesięczny do „Głosu Nauczycielskiego“

poświęcony sprawom pedagogiczno-dydaktycznym w związku z praktyką szkolną.

Wychodzi ostatniego dnia każdego miesiąca oprócz lipca i sierpnia. Prenumerata kwartalna dla nieczłonków Mkp 900— Człon. Zw. otrzymują „Pracę Szk.“ bezpłatnie. Pren. kwart. „Głosu Naucz.“ i „Pracy Szk.“ dla nieczł. Zw. Mk 5000—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa — Marzałkowska 123
telefon 26908 i 18531.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 435.

Adres Ekspedycji:
Kraków — Rynek Gł. 29, tel. 3360.

Redaktor: Zygmunt Nowicki.

Wydawca w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i redaktor odpowiedzialny: Józef Robak.

JAMES L. HUGHES, kanadyjski inspektor szkolny.

(Ciąg dalszy).

BŁĘDY W NAUCZANIU.

Przełożył Alfred Tom.

5) Błędem jest zaniedbywać wychowania cielesnego uczniów.

Ustrój cielesny dziecka jest częścią, i to częścią bardzo ważną, w całokształcie jego natury. Siły cielesne można równie łatwo rozwinąć systematycznie, jak i skłonności duchowe. Polepszenie naszego ustroju fizycznego jest głównym wymogiem, wchodzącym w rachubę gwoli podniesieniu na wyższy szczebel rodzaju ludzkiego. Ludzie stali by wyżej umysłowo i moralnie, gdyby ciało ich nie było wystawione na tyle chorób i cierpień. To, że rozwój cielesny z konieczności odbywa się w znacznej części poza szkołą, nie uwalnia nauczyciela od obowiązku dbania o rozwój cielesny uczniów. Podobnie mógłby ktoś powiedzieć, że do szkoły nie należy troska o wychowanie duchowe — ponieważ wykształcenie duchowe otrzymaliśmy też i poza szkołą, może nawet więcej, niż w szkole.

Jest tedy rzeczą powszechnie uznaną, iż o pomyślność fizyczną uczniów — przez cały czas, gdy są zajęci pracą duchową — ze wszech miar troszczyć się należy. Zazwyczaj przedsięwzięte są odpowiednie środki — a powinno tak się dziać zawsze, — iżby sala szkolna w dostatecznym

stopniu była uposażona w światło, ciepło, dobre miejsca do siedzenia oraz wentylację.

Ale na tem poprzestać nie można. Uczniowie mają słusne do tego prawo, by ciało ich hartowano zapomocą gimnastyki — mogą to zaś być ćwiczenia z przyrządami lub bez nich, a to z następujących względów:

I. Ażeby ciału ich i duszy dostarczyć potrzebnego spokoju po pracy, odbywającej się częstokroć zbyt długo w podstawie niezmiennej;

II. Ażeby krwi dać popłynąć swobodniej do zewnętrznych części ciała i przeskodzić zbyt wielkiemu napływowi krwi do mózgu — wskutek długotrwałej pracy umysłowej;

III. Ażeby rozszerzyć pierś, a przez to wzmocnić siłę pojemną płuc i działalność serca;

IV. Ażeby dla ciała zachować dobry jego stan zdrowotny;

V. Ażeby podnieść krzepkość cielesną uczniów naszych;

VI. Ażeby rozwinąć ich wytrzymałość i odporność fizyczną;

VII. Ćwiczenia cielesne użyczają młodym ludziom równego chodu i ułożenia powabnego. Od tego, jak kto występuje i porusza się nazewnątrz, zależy w wysokim stopniu wpływ jego na innych. Odpowiednie ćwiczenia mogą ciało nasze uczynić bardziej elastycznym. Żołnierza angielskiego łatwo i bez uniformu odrazu poznać w każdej części świata, choćbyśmy widzieli same tylko nogi jego. Ćwiczenia cielesne, wykonywane już w młodych latach, użyczają ruchom naszym o wiele większej pewności, niż wówczas, gdy później dopiero zabieramy się do gimnastyki. Uczniowie mają prawo do wychowania, które ciało ich krzepi i oddaje im pełną nad niem władzę. Rodzice mają słusność, że dbają o to, by dzieci ich brały lekcje tańca; gdyż mięśnie nabywają przy tem owej lekkiej, harmonijnej ruchliwości, której im niezbędnie potrzeba. Nie przynosi to zaszczytu szkole, że potrzebne są wogóle specjalne lekcje tańca. Dzieci powinnyby w szkole, gdzie nie są wystawione na wpływy niekorzystne, odbierać całe swoje wykształcenie cielesne. Tańczenie użycza, coprawda, ruchom wdzięku i lekkości, prowadzi jednak niemal koniecznie do powierzchowności i nieokreślności charakteru. Natomiast ćwiczenie się sprzyja bardziej stałości, mocy, określności i wpływa na godność powagę wystąpienia;

VIII. Ćwiczenia cielesne powinnyby również podnieść wyrazistość mowy naszej, powinnyby nas do tego uzdolnić, by naszym słowom towarzyszyły odpowiednie gesty, czyniące je jaśniejszemi i bardziej dobitnemi. Kto mówi sa-

mym tylko językiem, posługuje się jeno częścią siły swej, dzięki której może innych pouczyć i wpływ na nich wywrzeć. Wielu jest ludzi, zupełnie taksamo dostępnych na powabne ruchy, jak na wrażenia, które osiągnąć się dadzą przez współdziałanie tonu, akcentu i modulacji głosu. Sztuki zręcznego atlety zawsze niechybnie pociągną publiczność. Gdy gromadka dzieci wykonywa ćwiczenia gestów lub wolne ćwiczenia piękności (estetyczne), widzowie mają w tem upodobanie o wiele większe, niż kiedy wypadnie im słuchać utworu muzycznego. Naprawdę warte jest trudu — uczyć dzieci ruchów ciała, które uzupełniają harmonijnie ich życie duchowe. W tak zwanych wolnych ćwiczeniach piękności poszczególne części ciała muszą być posłuszne woli dziecka. Kierownik ćwiczenia wyraża przez komendę wolę swoją, a to jest owa siła, która wolę dziecka budzi do działania, wszakże ruchami cielesnemi dziecka kieruje własna jego wola. Jeżeli nauczyciel temi ćwiczeniami piękności potrafi kierować z potrzebną zręcznością, uczniowie przywykają do pięknych gestów, ich ciało zaś wciąga się do rozumnej współpracy tam, gdzie idzie o nadanie wyrazu uczuciom i myślom;

IX. Ćwiczenia cielesne są najlepszym środkiem, aby pobudzić dziecko do czynności umysłowej. To, co skuteczniamy w dziedzinie duchowej, po większej części od tego zawisło, jak dalece siła naszej woli występuje czynnie. Czy i o ile człowiek czyni dobrze, o wiele bardziej zależy od przyzwyczajania się do mocnych i określonych przejawów woli, niż od jakiegokolwiek innej zdolności, którąby w nim nauczyciel mógł rozwinąć. Właściwie wykonywane ćwiczenia estetyczne sprzyjają owemu rodzajowi działania woli w sposób dwojaki: wolę trzeba skłonić do czynności energicznej i stanowczej, iżby ciało pobudzić do rzeźkiej pracy; dokładność zaś i akuratność ruchów ciała oddziaływa znów na wolę i zmierza do tego, by jej również użyć owej wyrazistości. Niemniej też jest prawdą, że nauczyciel, pozwalający ćwiczenia owe wykonywać opieszale i niedokładnie, prowadzi swych uczniów na manowce takiej samej opieszalności i roztargnienia;

X. Ćwiczenia cielesne oddają wielkie usługi samemu nauczycielowi przy utrzymywaniu karności szkolnej. Mocny popęd do działania wyradza się w niekarność, o ile go się nie zwróci we właściwe łożysko. Popęd do działania jest rzeczą zgoła dobrą. Nauczyciel nie ma potrzeby tłumić go, musi tylko dać mu właściwe ujęcie, tak, iżby siła dziecka nie marnowała się bez użytku, lecz znalazła za-

stosowanie ku jego dobru. Wszelką siłę można wydatkować tak, by służyła wzrostowi osobowości. Nadmiar energii fizycznej trudno chyba lepiej zużytkować, niż do gimnastycznych ćwiczeń piękności. Zastosowana w ten sposób, podnosi ona karność w szkole i sprzyja zarazem zdrowiu uczniów, darząc ich przytem wytrzymałością i wdziękiem w ruchach;

XI. Ćwiczenia cielesne krzepią życie moralne młodzieży. Chłopiec o ciele ociężałym i chodzie niezgrabnym z pewnością zmieni się na lepsze pod względem moralnym i umysłowym, jeżeli go się do tego doprowadzi, by stał na obu nogach, by maszerował sprężysto a jednak z gracją, by dobrze zginał kolana, cofał wtył ramiona i trzymał głowę wzniesioną, a również nauczycielowi stale patrzył w oczy. Jest rzeczą powszechnie uznaną, iż usposobienie moralne człowieka odbija się na jego twarzy. Stosuje się to również, acz w słabszym stopniu, do całego ciała. Zdanie owo będzie chyba taksamo prawdziwe, gdy je odwrócimy. Jak życie moralne oddziaływa na ciało, podobnie też, w pewnej mierze, i ciało wpływa na życie moralne. Swobodny, o szerokim rozmachu ruch ramion jest wyrazem uczucia wolności, które znowuz dzięki ruchom takim zyskuje na głębi i mocy. Nasze życie duchowe rozwijałoby się o wiele swobodniej, gdyby było wolne od więzów cielesnych; a przeto, im bardziej ciało nasze jest rozwinięte oraz im więcej ma wyszkolenia, tem przyjaźniejsze są warunki naszego wzrostu duchowego.

Nauczycielstwo wiejskie zwykło tłumaczyć się z zaniedbywania nauki gimnastyki, powiadając, że uczniowie ich mają i tak dość ruchu. Przeoczą oni, że dobroczynne działanie gimnastyki polega nie na samem tylko wzmacnianiu mięśni. Spójrz, oto, stoją w pełnym szyku na dworze szeregi dobrze wyćwiczonych uczniów i są w pogotowiu, by wnet pomaszerować do izb szkolnych. Jest ich pięćdziesiątka chłopaków o świeżem, jasnym wejrzeniu. A jak równo się trzymają! A ile wdzięku w ich poruszeniach! Lecz cóż to za chłopiec w środku drugiego szeregu? Nawet wśród tysiąca rówieśników, już na pierwszy rzut oka, ściągnałby na siebie naszą uwagę... Jakież obwisłe ma ramiona i jak niezgrabne jest całe zachowanie się jego! Właśnie przybywa wprost z gimnastyki — siekierą i widłami. Jego nauczyciel ze wsł stoi tuż obok i na nasze uwagi krytyczne odpowiada: „Nie macie poco ganić Tomasa — jest on silniejszy, niż każdy inny chłopiec jego lat w całym tym szeregu“. Przypuśćmy, że tak jest, — ale

ta jego siła nie przysporzy dawnemu jego nauczycielowi pochwał z naszej strony: przeciwnie winno by się zganić go za to, że dał mu wzrosnąć z ciałem bezkształtnem i chodem niezgrabnym. Dzieci wieśniaków mają to samo, co i wszystkie inne dzieci, prawo do tak dobroczynnych pod względem cielesnym, umysłowym i moralnym skutków uczenia się gimnastyki.

Inni nauczyciele powiadają, że brak im czasu na ćwiczenia gimnastyczne. Powinno by oni wziąć pod uwagę dwie rzeczy:

a) Częste ćwiczenia cielesne ulepszają karność szkolną, oszczędzając przez to wiele czasu; przytem zarówno nauczyciel, jak i uczeń są dalecy od wszelkiego rozdrażnienia;

b) Nie powinno by się nigdy dać dzieciom pracować przez całą godzinę. Niepodobna, by czynili to w ciągu pięciu lub sześciu godzin dziennie; a gdyby coś podobnego mogli wytrzymać, byłoby to dla ich zdrowia w najwyższym stopniu szkodliwe. Uczniowie, których zmuszono do pracy tak długotrwałej, nigdy nie potrafią również szybko pracować, jak inne.

Jeżeli natomiast oddadzą się przez pięć minut pracy umysłowej, przez dziesięć zaś — ćwiczeniom cielesnym, nabędą o wiele więcej wiadomości, ciało swoje zahartują, będą się czuli szczęśliwsi i uzyskają więcej siły duchowej, niż wówczas, gdyby w ciągu całej godziny nad tą samą pracą ślezcć musieli. (c. d. n.)

Rysunek, jako czynnik wychowawczy.

— Przybyłam do Sokółki w roku 1919, t. j. w czasie, kiedy zaczęto organizować na tym terenie pierwsze polskie szkoły. Cały stan nauki, pod każdym względem przedstawiał się okropnie, a już co do nauki rysunków — to o przedmiocie tym, dzieci tutejsze nawet wyobrażenia nie miały, a stan ich zewnętrzny pod względem estetyki przedstawiał przerażający obraz.

— Coś, aż się kurczyło we mnie na widok tych brudnych bosych nóg, często okaleczających, obwiązanych brudnymi, okrwawionymi szmatami, na widok tych dzieci świeżo ze ściernik i pastwisk przybyłych, dzikich i nieochędożonych. A potem te głowy dziewczątek — rozczochrane, lepkie z brudu i pretensjonalnych tłuszców, ze pościaste twarze i szyje, zaciekłe brudem od powierzchownego mycia, ten nieład i niechlujstwo w ubraniu jak u dziewczynek, tak

u chłopców — I nigdzie, nigdzie ani śladu choćby cienia jakiej kultury lub jakiegoś piękna.

Przyznaję się ze skruchą, iż w pierwszej chwili opadły mi skrzydła i opanowała mię zmora zniechęcenia, lecz kiedy głębiej spojrzałam w te rozszerzone jasne źrenice tych dzieci, w których jednak tliły te Boże światełka dusz i to pragnienie nauki, powiedziałam sobie, że po promieniu mojej własnej duszy dojdę do tych głębin i utworzę z nich i siebie tę precudowną tęczową siatkę, na której tkąć będą ten wymarzony przezemnie obraz piękna.

— I stała się rzecz dziwna, jak dla mnie, tak i dla wielu — oto dzieci, które ołówka w rękę trzymać nie umiały, do roku uczyniły takie postępy, że gdy zrobiło się wystawę szkolną po skończeniu roku, to cała ogromna sala szkolna pokryta była szczelnie po wszystkich ścianach rysunkami tak czystymi i poprawnymi, rozmaitej treści i konturów z ogromnem uwzględnieniem wszelkiej indywidualności dziecka, że podziw tychże samych dzieci i całej ludności poprostu nie miał granic. Z drugiej znów strony, w miarę ich zamiłowania do tego przedmiotu, cały ich wygląd zewnętrzny coraz bardziej zyskiwał. Na jasnych i czystych twarzyczkach zaczynał się już odcinać coraz wyraźniej ten rys uszlachetnienia duchowego. Doszło nawet do tego, że w przyszłym roku, godziny rysunków stały się dla dzieci tutejszej szkoły czemś — jakby ożywym promieniem i koniecznym pokarmem dla ich dusz, a zamiłowanie ich w tym przedmiocie doszło aż do tego stopnia, iż nawet poza godzinami szkolnymi pracowały w tym kierunku wnosząc przez to do swych domów chociażby małą cząsteczkę jakiejś estetyki i zamiłowania w pięknie.

— Z przyjemnością widziałem, jak tutejsi ludzie nie szczydzili kosztów na żadne przybory do rysunków, a nawet byli i tacy, którzy dziękowali mi, za to, iż dzieci ich tyle skorzystały.

— Wspólne te prace i odczucia związały mię z dziećmi taką serdeczną miłością, że wszelkie trudy ona mi osładza.

Oto co można zdziałać przez naukę rysunków. Mojem zdaniem jest to pierwszy szczebel na drodze narodowego odrodzenia w etyce i moralności, a nadewszystko w życiu kobiety odgrywa on nader ważną rolę, jest czemś co nadaie ogólną cechę całemu jej życiu. Odbija się w jej powierchowności, w harmonijnym doborze barw, w urządzeniu domu, w porządku i czystości wogóle w estetyce całego jej życia.

— U mężczyzny odbija się w systematyczności każdej

jego pracy, w zachowaniu tej prostolinijności charakteru i w każdym czynię i w harmonizowaniu się całego życia.

— Dlaczego jednak, mimo wszystko, tak bardzo mało kładzie się nacisku w naszym szkolnictwie na przedmiot ten, — i jak byle komu oddaje się tę tak ważną placówkę. Jak często w tych wypadkach kieruje się w wyborze danego nauczyciela, nie poczuciem obowiązku i sprawiedliwości, lecz według dawnego systemu protekcyjnego?

Skutek stąd taki, że często prawdziwe zdolności i najlepsze chęci muszą opuszczać swe stanowiska na tem polu, gdyż wskutek zawiści i zazdrości rozmaitych kretynów, mimo najlepszych chęci nie mogą odpowiedzieć zadaniu, ponieważ tamci nie mogąc sprostać im w wiedzy i inteligencji, czynią wszystko, by tym lepszym osobnikom uniemożliwić egzystencję, obracając w niwecz każdą ich dążność i pracę, dlatego tylko, że chcąc stać godnie na swoim stanowisku, nie płaszczą się panom inspektorom i ich pisarczykom, kierownikom i kierowniczkom wyrosłych na swe stanowiska nie wskutek jakichś zasług społecznych, lecz wskutek wymienionego systemu protekcyjnego.

I tych to karierowiczów, pajaców życiowych, karciarzy, pijaków i różnorodnych dziwadłał mianuje się kierownikami młodego pokolenia i daje się za władzę bezpośrednią siłom, które pod każdym względem stoją wyżej. Smutne to, lecz niestety prawdziwe.

Zdzisława Sokołowska.

Sokółka.

Indywidualizm w wychowaniu.

Życie społeczne jest wysoce zależnym od sumy pracy włożonej w wychowanie poszczególnych jednostek, tak, jak zwyczaje, ubiory i formy istnienia przyjmujemy od najbliższego otoczenia, tak i tryb myślenia i odczuwania zupełnie nieświadomie nam się udziela.

Nie wynika stąd, by życie było ślepym mechanizmem zdarzeń. Tak, jak w przyrodzie prawidłowość zjawisk, ich nieuchronna konieczność i zależność wzajemna wytwarza tę wielką harmonję, tak też i w życiu społecznym indywidualność jednostki jest ciągłą wymianą wzajemnych oddziaływań jej na społeczeństwo i odwrotnie.

Jednostka rozwijająca się w łonie danego społeczeństwa, musi przyjąć od niego główne właściwości swej organizacji psychicznej, ale przerabia je według osobniczych właściwości duchowych, wnosząc do życia społecznego własną in-

dywidualną siłę i pozostawiając w niem większe lub mniejsze ślady. Wykształcenie człowieka, mające odpowiadać dobru powszechnemu powinno zatem opierać się o całość życia społecznego, z tem jednak zastrzeżeniem, że wszystkich nie należy urabiać na jedną modłę, lecz przeciwnie, że należy uwzględniać odrębne indywidualności, które przy podziale pracy mogą i powinny być odpowiednio wyzyskane, a jednocześnie ułatwiać im rozwój osobisty.

W każdym społeczeństwie kierownicza rola powinna przypadać najbardziej uzdolnionym, energicznym i pracowitym jednostkom, mogącym wykazać swe zalety jedynie na polach działalności, odpowiadających ich indywidualnemu uzdolnieniu. Gdyby indywidualizm w wychowaniu nie uwzględniano, społeczeństwo straciłoby wybitne siły twórcze i pozbawiłoby się prawdziwej arystokracji talentu i zasług, będącej podstawą wszelkiego rozwoju społecznego, osobliwie w obecnej dobie historycznej, potrzebującej silnych jednostek, które dzięki swej kulturze duchowej byłyby zdolne do kierowania sprawą publiczną.

W miarę możliwości wychowanie powinno tedy uszanować indywidualność dziecka, jego charakter i zdolności osobnicze, jako najcenniejsze pierwiastki w człowieku, chronić rozwój indywidualności, pozwalać dziecku być sobą, budzić w niem wiarę w siebie, jasną świadomość swych sił i celów, swych pragnień i usiłowań.

Gdyby jednak indywidualne skłonności stawały w poprzek wymaganiom współżycia, wówczas wychowawca, znając wrodzony charakter wychowanka, ma możliwość jedne pierwiastki uzbrajać przeciw innym, a tem samem kierować wolę dziecka na drogę pożądaną, przedstawiając to tak, by samóż kierownictwo nie wydawało się wychowankowi ograniczaniem jego woli, lecz potęgowaniem pewnych pierwiastków dodatnich w walce z pierwiastkami niepożądanymi. Wyzwalając wolę dziecka od zewnętrznych zależności skieruje się ją z zewnątrz ku wewnątrz — i to jest właściwym celem wychowania indywidualnego.

By osiągnąć w wychowaniu pogodzenie indywidualizmu z przystosowaniem do społecznych warunków życia, trzeba od najmłodszych lat wszczepiać w młodociane serca zamiłowanie współżycia i wspólnej solidarnej pracy. Dzieci wychowywane w odosobnieniu, nie mając ściślejszej łączności z rówieśnikami, ujawniają często charakter zamknięty w sobie, niezdolny do gromadzkiego współżycia.

Samo oddziaływanie starszych drogą pouczania i dowodzenia korzyści wypływających z solidarności ze swem

społeczeństwem, nie może mieć takiego znaczenia, jak koleżeńskie życie z rówieśnikami. Indywidualności ich spotykają się, zderzają i skłócają ze sobą; z konieczności więc prowadzą do panowania nad sobą i poddawania się woli większości. Dziecko wtedy dowiaduje się, że czyni jego potrzebują nie tylko sankcji naturalnej, ale i społecznej. Współżycie takie staje się naprawdę tym decydującym czynnikiem w uspołecznianiu się człowieka.

Związek jednostki ze społeczeństwem nie może polegać jedynie na oderwanych czynnikach wychowania i wykształcenia, ale powinien być oparty na moralnych obowiązkach każdego obywatela, rozwijać pogląd, że sumienne wykonywanie ich, jest najważniejszą splątą długu wdzięczności względem pokoleń minionych i współczesnych. Wpóić w dziecko zrozumienie jego stosunku do społeczeństwa można najlepiej zapomocą wskazywania mu na przykładach, co otrzymuje w każdej chwili życia od rodziny, ojczyzny i ludzkości, przy jednoczesnem unikaniu pojęć oderwanych i mało zrozumianych.

Przykłady wzięte z życia przy rozbudzonej wyobraźni dziecka, ułatwią mu ogarnięcie i zastanowienie się nad tem, ile trudu, męczeństwa i wysiłków kosztowały wszystkie zdobycze wiedzy, z których ono codziennie korzysta. Ilu ludzi pracowało nad najdrobniejszym przedmiotem codziennego użytku i pożywienia, ile trudu, nędznie nieraz opłacanego tkwi we wszystkim, ilu łzami przetkana bywa odzież, którą nosimy na sobie, jak życie i prace górnik, który wydobywa dla nas węgiel i naftę, słowem, niech dziecko samo nauczy się patrzeć na życie, ażeby całe jego rozumienie oparte było na solidarności społecznej.

Rozbudzona w ten sposób wyobraźnia, ułatwi dziecku ogarnięcie najwznioślejszych uczuć i potrzeb swego społeczeństwa.

Zharmonizowanie się także ze swem najbliższem otoczeniem doprowadzi w przyszłości do zupełnego zlania się z całym społeczeństwem, a co zatem idzie, do przyjęcia za swoje wszystkich usiłowań, pragnień i celów swego społeczeństwa. Wówczas to nie będzie już tylko solidaryzowaniem się z interesami narodu, lecz będzie czemś więcej, mianowicie: jednostka wychowana w takiej atmosferze myśli i uczuć, stanie się zdolną do silniejszego przejęcia się ideą dobra ogólnego, niż własnego.

Tylko taka kultura duchowa może człowieka moralnie uniezależnić, uczynić go zdolnym do pracy dla dobra ogółu z zupełnem zapomnieniem o korzyściach osobistych. Uko-

chianie dobra czyni człowieka zdolnym do zwalczania szkodliwych prądów panujących w społeczeństwie, z narażeniem się nie tylko na krytykę, lecz i potępienie i nauczy go składać tę największą ofiarę, ciągle mając przed oczyma, w głębi duszy żyjące — dobro narodowe.

Rozbudzone uczucia altruistyczne przy wykształconej woli dziecka, wytworzą typ człowieka doskonale do potrzeb życia społecznego dostosowany.

M. Hanówna.

Żyrardów.

KILKA UWAG

o KLASACH KOMBINOWANYCH NA WSI.

Czytając głosy, podnoszone w organach zawodowych nauczycielstwa i prasie codziennej i patrząc na usiłowania jednostek licznych w kierunku reformy szkoły powszechnej, ma się niejednokrotnie wrażenie, że głosiciele owych myśli wzniosłych są mało obeznani bądź ze stosunkami dzisiejszemi w szkole na wsi, bądź też z kierunkiem władz szkolnych w tej sprawie. Oto z jednej strony nauczycielstwo tworzy, niekiedy z dużym nakładem pracy, nowe podręczniki, nowe projekty ustaw, wskazówki, programy i t. d., w kierunku poprawy stosunków obecnych w szkolnictwie powszechnem, z drugiej znowu wspomniane władze dokładają wszelkich starań, by broń Boże sprawa tego szkolnictwa nie rozminęła się z ich wytyczną.

Dawny biurokracizm austriacki rozrasta się coraz bardziej. Przy ciągłych i rażąco niekiedy szybkich zmianach w naczelnych i powiatowych instytucjach szkolnictwa, nowo-obejmujący władzę sili się w początkach swej kariery na takie nowatorstwa, polecenia, czy rozporządzenia, jakich poprzednik jego nie wydał, a rzecz sama pozostaje na dawnym miejscu. Zdawało się, czytając nowe ustawy i programy, że przecież szkoła na wsi zejdzie na tory lepsze, tymczasem dawne zło pozostało w całej okazałości, tem bardziej bolące, że poprzedzone nadzieją zmiany. — Mówię o szkole na wsi. Lud wygląda i domaga się niekiedy poprawy w nauczaniu szkolnem. — Sądzę więc, że dla dobra ogółu potrzebaby było przecież poinformować masy właścicielstwa polskiego, że na tem polu pozostało to, co było, a nawet niejednokrotnie gorzej.

Weźmy n. p. taką sprawę:

Ustawa sejmowa zaznacza dobitnie, że należy dążyć do jak najmniejszej ilości szkół jednoklasowych, zamieniając

je w krótkim czasie bodaj na dwuklasowe o dwóch siłach nauczycielskich. Tymczasem, w moim przynajmniej powiecie, nic się na tem polu na lepsze nie zmieniło, owszem poprzedni inspektor szkolny tworzył jeszcze liczne jednoklasowe szkoły (dla mniejsz.), a niektóre nawet cztero-klasowe zamienił na dwie dwuklasowe — polską i ruską, (nawiasem powiedziawszy — polską zwykle o 1 sile nauczycielskiej). Szkoły zaś, o przeszło stu uczniach, mają jak dawniej jedną siłę nauczycielską. (Insp. przeszedł z awansem na wyższe stanowisko). Gdzież tu poprawa jakaś byłych stosunków w szkolnictwie wiejskiem, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę i to, że Kuratorium O. S. L. wydało zakaz przyjmowania więcej sił nauczycielskich do powiatu.

W szkole jednoklasowej czy dwuklasowej o jednej sile nauczycielskiej, praca jak wiadomo, zabiera tak dużo czasu i nakładu sił, że poprostu czyni nauczyciela niezdolnym do wszelkiej, tak bardzo potrzebnej, pracy oświatowej pozaszkolnej.

Korzyści zaś tej pracy są niekiedy znikome. Weźmy n. p. klasę kombinowaną z I. i II. stopnia. By dźiatwie podać dobrze i zrozumiale naukę, trzeba zniżyć się do jej przekonań. Zupełnie jednak inaczej trzeba mówić do dźiatwy, która pierwszy raz zobaczyła życie zbiorowe — szkolne i nauczyciela, a inaczej, do dzieci, które drugi rok do szkoły uczęszczają.

Niekiedy nauczyciel nie może znaleźć tyle oryginalności w nauczaniu dzieci i musi powtarzać eksperymentowanie nauki, podobnie jak w roku poprzednim, dźiatwa więc, która tamtego roku to samo widziała (II st.), utrudnia nauczanie. Zachodzą wypadki zaciekawiania dźiatwy, zostawiania jej znaku pytania na następną lekcję, tymczasem dzieci starsze, uniemożliwiają wynik tej pracy nauczycielowi, czy to w czasie przerwy, czy w powrocie do domu z dziećmi I stopnia.

Często przy ciekawem demonstrowaniu nauki jednej klasie, trudno zabronić zaciekawiania dźiatwie drugiego stopnia i zmusić ją do obowiązkowego zajęcia cichego.

Pozatem wada jakaś, jednego ucznia klasy starszej, przechodzi zwykle na dzieci klasy młodszej tak, że niejedna szkoła, mając ucznia z wadą n. p. nieśmiałości mówienia, lub złego odnoszenia się do nauczyciela, przechowuje tę wadę stale z roku na rok, dzięki klasie kombinowanej.

Nauczyciel nowomianowany, w jakiejś szkole o klasach kombinowanych, ma bardzo wielką trudność wychować so-

bie działwę w innym duchu, a przy częstem przenoszeniu go ze szkoły do szkoły (dalej praktykowanem) nie jest rzeczywiście w stanie tego dokonać.

Często przy zniżaniu się do pojęć dzieci, nie można rzeczywiście przejąć się danym eksperymentem nauki, czy powiastką, kiedy się ma przed sobą i dzieci, którym tamtego roku to samo się podawało i taksamo zaciekawiało. Wytrąca to ze skupienia uczącego.

Klasy kombinowane zabierają również swobodę uczącemu i przejęcie się myślą działwy.

Nauczyciel, rozpoczynając lekcję, zaciekawiał n. p. dzieci bardzo w jakimś kierunku, potrzebna mu do tego wycieczka do sadu, czy na podwórze gospodarskie, tymczasem musi z tego zrezygnować, bo ma jeszcze drugi stopień, czekający na naukę. Pozostaje więc mu szablonowe przerywanie nauki na jednym oddziale, a zaczynanie na drugim i wyczerpywanie programu nauki.

I i II stopień to są dzieci różniące się o 1 rok wieku między sobą, a cóż mówić o klasie kombinowanej z III i IV oddziału, gdzie nauczyciel ma przed sobą dzieci z 3, 4, 5 i 6, a teraz i 7 roku nauki?

Czyż można traktować dzieci, które pozostają jeszcze w szkole 4 lata taksamo, jak dzieci, które już same mają iść w życie?

Doprawdy, nauczyciel porzucający seminarjum nauczycielskie owiany najlepszymi chęciami pracy i oddania się działwie i pracy oświatowej pozaszkolnej, po paru latach zrażeń, przenoszeń, braku w każdej szkole map, okazji do poglądu, przenoszeń jeszcze z posady na posadę, straci uczucie miłości działwy, przejęcie się swoją szczytną pracą, zmiechęci do wszelkich „rozporządzeń“ różnych władz i stanie się niejednokrotnie zarobnikiem na chleb codzienny.

Dobrotwór koło Kamionki Str. **Stanisław Koprowski**

Dlaczego dzieci zapominają.

Często w gronie nauczycielskiem słyszymy, że dzieci zapominają to, czego się nauczyły. Gdy jednak przyjrzymy się szkole, wgłębimy się w jej życie i charakter nauczania, częsty ten objaw w życiu szkolnem nie będzie nam się wydawał nadzwyczajnym.

Przedstawmy sobie szkołę 4—7 rocznikową, w której w dzisiejszych czasach musi uczyć jeden nauczyciel. Uczęszcza do tej szkoły 80, 100 i więcej dzieci, a uczą się na dwie zmiany. Jednorazowo w klasie znajduje się od 50—60 dzieci, częściej zaś więcej. Wśród takiej liczby młodocianych słuchaczy znajdują się najrozmaitsze typy: zdolne,

tepe, ułomne, niedorozwinięte, chore i upośledzone. Jeden rocznik (oddział) liczyć musi 25, rzadziej mniej dzieci, więc niepodobna, aby były mniej więcej jednakowych zdolności; przeto jedne z nich, zdolniejsze, prędzej daną lekcję sobie przyswoją, inne znów potrzebują na to dłuższego czasu; jedne, zdradzają większą chęć do zajęć artystycznych, jak n. p. rysunków, robót ręcznych, inne do rachunków, tamte znów do historii. Wśród takiej liczby są i takie, które należałoby umieścić w odpowiednich zakładach dla umysłowo-chorych. Tych ostatnich znajduje się wprawdzie najmniej, lecz te najwięcej utrudniają nam naukę. Zdarza się, że w klasie są dzieci umysłowo chore. Nauczyciel początkowo nie pozna się na tem, bo dzieci te chwilami zdradzają wielką chęć do nauki; jedne wśród nich są ciche, niepokazne, inne można wyróżnić po spojrzeniu i ogólnem zachowaniu się: śmieją się z każdej błahostki, a nawet, gdy do nich mówimy, patrzą błędnie, zamysławiają się i t. d. i t. d. Nauczyciel-wychowawca wcześniej czy później pozna te jednostki, bo wyróżniają się one i utrudniają normalny bieg nauki. Wtedy chciałyby usunąć je z klasy, lecz rodzice dzieci proszą o pozostawienie ich nadal.

Gdy więc dostaniemy najrozmaitsze dzieci, należałoby je rozsegregować: z jednymi pracować dłużej, z innymi krócej, a inne znów umieścić w odpowiednich ku temu zakładach. Wtedy dopiero będziemy mieli właściwe postępy i nie będziemy mieli wrażeń, że dzieci zapominają.

Niezależnie od wrodzonego uzdolnienia, umysłowego dziecka, dużo przyczynia się do zapominania sposób nauczania. Wiadomo, że każdy nauczyciel ma swoją metodę nauczania, szczególnie zaś dzisiaj, gdy do zawodu tego weszło dużo osób nieodpowiednich. Chcąc uczyć, trzeba przede wszystkim samemu dużo umieć, gdyż w przeciwnym razie praca będzie bezowocna, a gorsza jeszcze, bo błędna. Jeżeli podane wiadomości będą niejasne, dzieci nie zrozumieją ich należyte i muszą to „wykuć“. Co zaś „wykują“, to tylko do pewnego czasu pamiętają, a później pójdzie to w zapomnienie. Podając więc wiadomości, należy baczyć, aby dzieci je zrozumiały, a osiągniemy to jeżeli będziemy stosować się do uwag zasłużonych pedagogów, czyli inaczej powiedziawszy, będzie każdy nauczyciel fachowo przygotowany. Bardzo często spotkać można szkoły, w których nauczyciele nie umieją stosować metod. I tak: wszystkiego uczą sposobem wykładowym, najmniej dla szkoły powszechnej odpowiednim. A przecież uczeń, gdy tylko słyszy wykład, to pamięta go na lekcji, a później 99 proc. podanego materiału zapomni, a 1 proc. zapamięta. Chcąc w tym wypadku otrzymać dobre rezultaty, należy uczyć sposobem heurystycznym i pogładowym. Jeżeli uczeń będzie sam pracował i pod naszym kierunkiem zdołał zdobyć wiadomości własną pracą, bądźmy pewni, że tego nie zapomni.

Przyczynę zapominania niemniej należy przypisywać tak zwanej nieuwadze, jaką spotykamy w naszych szkołach. Gdy dzieci nie uważają, lekcji nie mogą zrozumieć, bo chociaż niektóre rzeczy pochwycą, nie mogą ich powiązać w całość i przedko zapomną. Nasuwa się pytanie: skąd się bierze nieuwaga u dzieci? Otóż jak dojsz może każdy z uczących, tak ja doszedłem do przekonania, że największą

winę musi przyjąć na siebie nauczyciel. Po większej części nauczyciel przychodzi do szkoły mało przygotowany, bo mając kilka roczników do nauki, jest rzeczą naprawdę trudną przygotować tyle lekcji, brak mu przytem okazji, przyrządów i przez to lekcja jest mało zajmująca, co wpływa na dzieci, że nie uważają, kręcą się, same sobie i innym przeszkadzają. Często też dzieci od najmłodszych lat są źle przygotowywane, niewłaściwie wychowywane, brak im kar, ności (nie kar) i przez to nie mogą skupić uwagi. Wprawdzie znajdują się też jednostki, które z natury są żywe i nie mogą usiedzieć na miejscu, z każdym więc typem dzieci odpowiednio postępować należy, aby wymaganiom uczynić zadość.

Bywają też wypadki, że dzieci nie uważają z przemęczenia. Niezbaczny nauczyciel, a szczególnie początkujący, chce wszystkiego naraz uczyć. W tym celu na lekcję bierze dużo materiału i tem przez łęczą młode umysły, co pociąga za sobą kręcenie się dzieci, rozmowę, bezmyślne wpatrywanie się w dal, a nigdy skupienie uwagi. Jeżeli nauczyciel umie wyczuć przemęczenie, da sobie radę, bo zapobiega mu we właściwej chwili, przerywając lekcję chociażby ćwiczeniami cielesnymi.

Dużo też zależy od warunków, w jakich dziecko żyje. Jeżeli dzieci źle są odżywiane, krew nienormalnie funkcjonuje i nie odżywia tkanek mózgowych, przez co osłabia pamięć. To samo powiemy o mieszkaniu: jeżeli sala szkolna i mieszkanie, w którym dziecko się znajduje jest mało oświetlone i duszne, znów przyczynia się do nienormalnego krążenia krwi, z czem idzie w parze osłabienie mózgu — środowiska pamięci. Dużo możnaby powiedzieć o naszych salach szkolnych i higienie. Nie wiem, czy 1 proc. sal naszych, a 0,01 proc. mieszkań odpowiada najelementarniejszym wymaganiom higienicznym.

Żyjąc w takich warunkach, czy możemy się spodziewać zdrowego przyszłego pokolenia? Czy możemy ustrzec się zapomnienia w szkole? Bez przeprowadzenia reformy w życiu szkolnem nie da się przez ewklucję osiągnąć celu, bo pokolenia będą się wyradzać, a braki zawsze odczuwać będziemy.

Chcąc pozbyć się przykrości jaką jest zapomnianie należałoby:

- 1) Wzbudzić zainteresowanie.
- 2) Prowadzić nauczanie pogładowo (tutaj w pierwszej mierze zaopatrzyć szkoły w pomoce naukowe).
- 3) Zwalczać nieuwagę przez odpowiednie przygotowywanie się do lekcji.
- 4) Usunąć dzieci niedorozwinięte i upośledzone umysłowo.
- 5) Zwrócić uwagę na higienę szkolną i domową, jak również odpowiednio odżywiać dzieci.
- 6) Zmniejszyć liczbę dzieci przypadającą na jednego nauczyciela tak aby miał ich od 40—50.
- 7) Znieść szkoły 1 i 2 klasowe.
- 8) Zająć się budową szkół, według nowoczesnych wymagań.

Oceny książek.

Nauka śpiewu w szkołach powszechnych, podręcznik dla nauczyciela, opracowany przez Władysława Gołębiowskiego.

Nakładem Lud. Tow. Wydawniczego w Lwowie, ul. Szajnochy 2, wyszło dziełko, które usuwa piekący brak podręcznika, a temsamem umożliwia rozpoczęcie systematycznej nauki śpiewu w szkołach powsz. zgodnie z nowym programem. Jest to podręcznik jedyny w tym rodzaju w szkolnictwie wogóle, napisany bardzo przystępnie w formie samouczka tak, że nauczyciel mając go w ręce, nie potrzebuje żadnego specjalnego przygotowania, by udzielać nauki śpiewu, a nadto podręcznik ten ujmuje zwięźle całoroczny materiał naukowy (w pierwszej klasie) w 25 lekcji. Pod względem rzeczowym jest to praca napisana z fachową znajomością, gdyż autor jest absolwentem konserwatorium muzycznego i kwalifikowanym nauczycielem muzyki, pracując zaś długie lata jako nauczyciel w szkole powszechnej, zna doskonale psychikę dziecka i umie podawać mu wiadomości w formie najprzystępniejszej. Podręcznik ten rozwiązuje odrazu problem nauki śpiewu w szkołach powszechnych i dlatego jest niezbędnym w ręku każdego nauczyciela.

M. G.

„Dzieje Polski“. Napisał Józef Bałaban. Książka poglądowa dla dojrzałszej młodzieży i dorosłych, z 268 rycinami wydanie IV, przerobione, Lwów 1922, Sp. nakł. Odrodzenie, Str. 685.

Książka, jak we wstępie zaznacza autor, poświęcona jest nauczycielom szkół powszechnych, iżby im ułatwić pracę nad tem „aby ziszczyć marzenia pieśniarzy i wieszczów naszych, którzy kładli mienie i życie na ołtarzu ojczyzny“. Książka zapoznaje po krótko z pojęciem Ojczyzny, jej wielkościami, rzeźbą, powieściami, zmianami geologicznymi. Część geograficzna ilustrowana wyjątkami z pieśni o ziemi i sonetami Fr. Nowickiego. Po części geograficznej następuje wyczerpująca część o początkach kultury na ziemiach naszych oraz o życiu i organizacji Słowian.

Część historyczna obfituje w mnóstwo szczegółów z życia politycznego (układ podług panowań poszczególnych królów); mniej wyczerpująco przedstawiono stronę o życiu społecznym.

Autorowi przyświeca piękna myśl przedstawienia dziejów Polski w tonach szlachetnego bohaterstwa i pełnej umiłowania pracy. Stąd może pewne nie pomijanie bez tuszowania rozdzwińków na tle stosunków społecznych. Wpływ wielkich wydarzeń europejskich na losy Polski potrącony lekko. W epoce porozbiorowej autor zajmuje się szczegółowo pracą umysłową i dorobkiem kulturalnym narodu polskiego. Na łamach książki znajdujemy ślad każdego wysiłku polskiego, między innymi na terenie b. Galicji oznaczona praca Związku polskiego nauczycielstwa.

Dzieje Polski podczas wojny światowej potraktowane szczegółowo i bezstronnie. Konstytucja 1921 r., oraz przegląd obszaru plebiscytowego Śląska kończą tę pożyteczną i pożądaną w ręku nauczyciela książkę. Krytycznie zestawione notatki bibliograficzne w końcu pomieszczone oddać mogą usługi na drodze samouctwa.

„Przygody Okruszka“. Napisał Antoni Gawliński. Czarodziejska historia. Wyd. M. Arcta. Warszawa, 1922 r., str. 127.

Autor wprowadza czytelnika w „najpiękniejszą z krain na ziemi“, w Krainę Baśni. W krainę, na pograniczu której mieszka Poeta Niepoprawny, „z którego domu, biegnie nic niewidzialna o niezmożonej mocy aż do wnętrza Wielkiej Baśni Krainy“.

W krainie tej nie wiadomo, gdzie prawda, gdzie życie, gdzie rzeczywistość, a gdzie Baśń, która dyktuje marzenia“.

Kto chce otrzymać szczęście musi wszystkie powyższe siły połączyć stopić w jedno.

Niech się snuje złota nić!
Złota nić...
Niech się szczęście mota —
Otwierajcie wrota!
Chcemy w Baśni żyć
W Baśni żyć!

Krainie Baśni przeciwstawia się Buro-Szara-Rzeczywistość, która właśnie w wyobraźni poety przebudowuje się na zwycięską krainę szczęścia.

Kraina to jednak zaludniona nietylko przez Wróżeczki, Koboldy i Wije Wodary, ale i przez złych Czarowników, oraz Jędzochy. Walka o istnienie Krainy Baśni uwieczniona może być dopiero wówczas zwycięstwem, jeśli w przymierze ze światem Baśni wejdzie człowiek, ponieważ kraina ta dana jest ludziom na pociechę. Człowiek więc w osobie małego chłopczyny Okruszka staje się królem Krainy Baśni i w przymierzu z Duchem ziemi ratuje ją od zagłady.

Taka jest myśl zawarta w książce. Opowiadanie rozwija się zajmująco, jakkolwiek miejscami spotka młodociany czytelnik zbyt wiele abstrakcyj. Zbyteczne również w książce dla młodzieży dociekania na temat stosunku głupstwa do mądrości, mądrości urzędowej do prawdziwej, a zwłaszcza potrącanie stosunku nauczyciela opowiadacza bajek do programów ministerjalnych (rozdz. II). Wątpliwość budzą również takie wyrażenia jak „prędziutko“, „cruhy“, „po gąślikach“. Poza tem język ładny, miejscami stylizowany na wzorach staropolszczyzny i gwary podhalańskiej, umiejscowienie opowiadania w Tatrach, liczne ilustracje jednobarwne, wykonane przez autora książki, składają się na całość miłą. Książka może stać się poszukiwaną w rękach dzieci starszych i bardziej czytanych. **W.**

TREŚĆ NRU 1: James L. Hughes: Błędy w nauczaniu. — Zdzisława Sokołowska: Rysunek, jako czynnik wychowawczy. — M. Hanówna: Indywidualizm w wychowaniu. — Stanisław Koprowski: Kilka uwag o klasach kombinowanych na wsi. — J. Kamosiński: Dlaczego dzieci zapominają. — Oceny książek.